

Czas dzisiejszy, czas walki

☉ To co mam do powiedzenia będzie dla wielu drażniące i niemiłe. Bo ja, członek PZPR, z kilkunastoletnim stażem, niegdyś pracownik aparatu ZMS, a od lat pięciu - partyjnego, pierwszy sekretarz miejsko-gminnej instancji /w takiej sobie rolniczo-przemysłowej jednostce/, nie będę się ani kejał, ani bił w pierś, ani też nie będę opowiadał, jak to ja dobrze od dawna chciałem, jaki byłem mądry, ile to razy mówiłem, i jak to mi nie pozwalano. Nic z tych rzeczy czynić nie będę. Przejadło mi się to ogólnopartyjne kajanie. Bo jeśli obywatelowi B. wolno po zakładowie chodzić i głosić, że już niedługo "komunistów będziemy wieść" to i mnie wolno powiedzieć, że przy pierwszej lepszej okazji dam w ucho na odlew. I dam, zapowiadam uroczyście. Być może obywatel B. w końcu mnie powiesi, ale co przedtem oberwie to mu i sam pan Bóg nie odbierze.

W tym miejscu konieczne są pewne wyjaśnienia:

- Obywatel B., jak zresztą wszyscy inni, o których dalej, rzeczywiście istnieją. Moje obserwacje, fakty, które przytaczam, opisywane sytuacje - to migawki z zebrań, wieców, strajków, rozmów z ludźmi.

- Jeśli czytam, bądź słyszę, że na Wybrzeżu czy Górnym Śląsku był główny nurt robotniczy, a ta reszta - to nieistotny margines - przyjmuję do wiadomości i wierzę, że tak było!

Ale ja ten nurt "u siebie" ledwo dostrzegłem. Jeśli przeżył w regionie, poza małymi wyjątkami, liczy ledwie 10 lat, to chyba jasne dlaczego. Tu się dopiero nowe musi urodzić! Na razie to coś śmierdzącego czepiło się okrętu i krzyczy "płyniemy". Ale za to jak głośno krzyczy!

- -

W poniedziałek, 1 września, po niedzielnych transmisjach z podpisania porozumień stawili się u mnie szczególnie interesanci. Niemal wszyscy ci, którym wielokrotnie wytłumaczono, że albo nie mają racji, albo też - to zresztą częściej - nie ma żadnej możliwości, by ich sprawę załatwić już, natychmiast, że po prostu muszą jeszcze czekać. Że będą załatwieni, tak jak wszyscy, czyli w kolejności. Zjawili się butni, pewni siebie, z przekonaniem, że teraz to już dopną swego. "Teraz to już musicie" - mówili. Tak, jakbyśy dotąd mogli, a nie chcieli. Tak to w praktyce zrozumiane zostały słowa "nie ma zwycięzców, i zwyciężonych".

x

Dziś już banalne jest stwierdzenie, że zdecydowana większość postulatów zgłoszonych w czasie strajków pokrywa się z treścią dyskusji przedjazdowej i na Zjeździe, że to samo mówiono w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu i WRN. Warto się jednak temu banałowi bliżej przyjrzeć. Wszyscy powtarzają, że w czasie strajków i zaraz po nich robotnicy przemówili pełnym głosem, że dano możliwość wypowiedzi, itp. Tak jakby przedtem nie dawano. Jeśli nie dawano, to kto brał udział w przedjazdowej dyskusji? Skąd na samym Zjeździe tyle ostrej, bezkompromisowej krytyki? Kto z ówczesnych dyskutantów był lub jest w jakiś sposób szukanowany?

Powie ktoś, że po Zjeździe niczego nie załatwiono, a po Szczecinie i Gdańsku to...

Na własnie - to co? Załatwiono? Na razie to partia i rząd wyraziły wolę załatwienia postulatów. Tylko że nic jeszcze nie jest załatwione i długo nie będzie, jeśli się ludzie do roboty nie wezmą. A słyszeć i widzieć, że się nie biorą. Lada dzień będą wołać, że są oszukani. Kto wie, może znowu z zastrojkują?

x

Zastanawia mnie skłonność /nawet tam, gdzie nie było strajków/ do wypowiedzania postulatów poza istniejącymi dotąd organizacjami i instytucjami. Powstają różne komitety, zespoły, komisje i przedstawicielstwa, tak, jakby nie było KSR, rady zakładowej, itp. lub jakby tam nie wolno było mówić. Każdy, kto widział choć trochę sesji KSR wie, jak się prosiło i namawiało do mówienia. Najczęściej zresztą bez rezultatu. Podejrzewam, choć może wielu ludzi w tym momencie obrażam, że przyczyną jest taka, że na KSR nie wystarczyło mówić, lecz trzeba było także myśleć. Teraz nie trzeba. Od myślenia są inni, ich sprawa, jak postulat załatwić. Moja chata z kraju. Nie mój zakład, nie mój dom, nie moja ziemia, nie moje miasto. A czyje? Ano partii, rządu, dyrektora!.. słowem "ich", więc niech "oni" to załatwią.

x

Na jednym z burzliwych zebrań najwięcej do powiedzenia nie li dwaj mocno podchmieleni młodzieńcy. Twarze czerwone od wódki, i emocji, oczy zionące nienawiścią, przerywają prowadzącemu, łapią ze słówka dyrektora, wiedzą wszystko o wszystkim i nie znoszą sprzeciwu. Wreszcie ich ktoś wyrzucił z sali. Dobrze, że wyrzucił, szkoda, że tylko z sali. Jak wytłumaczyć także, że na ubóstwie przez nich Zachodzie nie byłiby w takim stanie w zakładzie pracy ani minuty. że potem przez wiele, bardzo wiele miesięcy, a może i lat nie znaleźliby żadnej pracy? że tylko socjalistyczny zakład może ich tolerować? że tylko stare związki zawodowe będą ich bronić, bo niezależne takie głupie nie będą? Na marginesie: dlatego jestem za niezależnymi.

Dalejże, tłuczmy się przed tymi smarkaczami w pierś, przyznawajmy się do błędów, wypaczeń i odstępstw. A obronę na-

szych osiągnąć zastawny księdzu kardynałowi. Uczynił to już w Częstochowie. Wądrze, rzeczowo, jak przystało na Polaka i patriotę. Szkoda tylko, że jak dotąd - tylko on jeden. Zresztą - może i racja w tym, że nasze osiągnięcia są oczywiste i żadnej obrony im nie potrzeba?

x

16 września, w głównym wydaniu dziennika, robotnica miała pretensję do telewizji, że skądś dotąd zapraszano do studia y tylko profesorów i dyrektorów, a im to tak dobrze, że nie wiedzą o co chodzi. Następnego dnia z kolei profesor uznał za stosowne podziękować strajkującym, bo teraz coś tam może opublikować, a przedtem nie mógł. Wątpię, czy ten gest /może najgłębsze uczucie?/ cokolwiek zmieni. Wątpię, bo jestem świadkiem dzielenia premii za jakość rzecz jasna "po nowemu". Nie otrzyma już tej premii technolog, wszak on bezpośrednio produktu nie wykonuje. To, że jego praca uszyła na zasadniczy wpływ na jakość wyrobów - teraz się nie liczy. W innym zakładzie niepotrzebni są dyspozyterzy, w jeszcze innym ekonomici, na czele z zastępcą dyrektora, w jednej spółdzielni należy utrzymać tylko rachubę bo prezes i cała reszta - to dermozjady. Nie pomogą Panie Profesorze ukłony w dzienniku telewizyjnym. Przestaliśmy być w cenie. Do łopaty z nami, na chińską reedukację! I na nic tu wazelina. Nie mam pretencji do robotnicy z dziennika...

x

Towarzysz Stanisław Kania mówił w Gdańsku o pokorze. Towarzyszu Pierwszy Sekretarzu, z jakiej racji? Kto? Zgadza się na sanokrytkę, zgodza się całkowicie z koniecznością jasnego i otwartego, szczerego i uczciwego przyznania się do błędów, do wypaczeń, do odstępeń. Faktom jest, że były były, że by

że ich stanowczo za duże. Im szybciej zacznemy je naprawiać -
tym lepiej.

x

Oto przeszedł się korowód rozmaitych postaci, tak jak
niegdyś w podkranowskich Bronowicach, tyle że Chechoła brak.
Spójrzmy na nich, posłuchajmy co mówią, zajrzyjmy też ukradkiem
w ich małe światki.

x

Korowód otwiera tow. [REDAKTOR]. Emeryt. Nieskazitelnny ży-
ciorys, pisany jeszcze w PPR. Pierś ozdobiona medalami, z któ-
rych każdy po stokroć zasłużony. Towarzysz [REDAKTOR] poderwał się
jeszcze raz do boju na wieś o pierwszych strajkach, choć od
dłuższego czasu najbardziej zasłużenie odpoczywał. Jak gdyby
przy tym odalał odzyskał jeszcze raz ten zapał, jaki to-
warzyszł mu przez długie lata. Atakuje przecież jego partię, tę
partię, której służył całym swym życiem, dla której to życie
ryzykował i narażał. Towarzysz [REDAKTOR] wie, że jeśli nie
przyjdzie, może dojść do tragedii, wie też, że jego powinno-
ścią jest stanąć na czele, zorganizować, poprowadzić, tak jak do
niedawna, tak jak tyle razy dotąd. W pierwszym rzędzie musi
uporządkować szeregi. Tak niedawno przecież przekazał je młod-
szym we wzorowym stanie, a tu jeden bałagan, ogólne rozprzęże-
nie, dezorientacja. Tak przecież nie może być! Przywołuje więc
do porządku władczy tonem i podrywa do ataku. Na Wolną Europę,
i na KOR. Ale też na wszystko, za co nas chwalił w WE. Więc i
na wszystkie Niezależne Samorządne bez względu na to, jakie
faktycznie są. I na wszystko, co inne od jego lat.

Stop. Towarzyszu [REDAKTOR]! Czy zapomniałście, że niedź-
wiedzią przyszłą wysądza marksizmowi ten, kto zwalcza rewizjo-

niza z pozycji dogmatyzmu? Stop, Towarzyszu [REDACTED]! Mimo całego szacunku do waszych siwych włosów, w tym miejscu musimy się rozjechać!

X

Za [REDACTED] pojawia się [REDACTED]. Zaczynali razem, tyle że [REDACTED] od lat po dzień dzisiejszy w jednym i tym samym zakładzie przewodniczy radzie zakładowej! Przez jego ręce przewinęło się tysiące najbardziej różnorodnych, skomplikowanych, ludzkich spraw. Ile z nich załatwił dobrze, ilu ludzi pomógł - sam już zliczyć nie potrafi. Zresztą nigdy nie liczył. Była sprawa, to pchał ją do przodu, najlepiej jak tylko umiał, z uporem i konsekwencją. Choć mu do emerytury brakuje kilku miesięcy, choć z sercem coś się dziwnego ostatnio dzieje - nie zmienia to w niczym jego zapachu do kolejnego popychania zebranych ostatnio po wydziałach postulatów. Sprawa odzieży, dodatek trudnościowy, coś tam jeszcze. Więc za maszynę do pisania, za telefon, dwa razy dziennie u dyrektora, bo coś za wolno to wszystko idzie - a tu nagle nadchodzą coraz bardziej pewne wiadomości, że po wydziałach krąży i pęczniaje od podpisów lista nowych postulatów, a na pierwszym miejscu figuruje ten o zmianie Rady Zakładowej!

Za chwilę w KZ narada. Ścisłe sztabowe grono! Pierwszy i drugi sekretarz, dyrektor, przedstawiciel instancji. Oczywiście, jest też [REDACTED]. Zupełnie inny niż przed chwilą. Szary. Powtarza w kółko - za co?! i o niczym innym myśleć już & nie może. Stary, złamany człowiek. "Za tyle lat, za tyle wysiłku..."

Dość towarzyszu [REDACTED]! Idźcie do ciężkiej cholery organizować te wybory! Przecież Was wybiorę, bo Was cenią, szanują, bo przecież na Was tam na wydziałach czekają. Tylko nie zwlekaj-

cie, nie trzęście się w zaciągu gabinetu, opanujcie to drżenie w głosie i tę łzę obetrzyjcie, bo tego nie lubią!

Towarzysz [REDACTED] po kilkunastu latach dyrektorskiej szarpaniny, składa rezygnację. Już trzeci dzień pije, jak dotąd jakoś się trzymał. Ale [REDACTED] dłużej nie wytrzyma. Czegoś oni chcą? Do tej pory mieli najlepsze zarobki ze wszystkich zakładów w Zjednoczeniu. Jego rzecz jak to załatwiać, co robić, bo był surowiec i wagony, bo w końcu od tego zależy sprzedaż, o sprzedaż - to płace i premie.

Kogo z nich skrzywdził, jeśli nawet po kilkudniowej nieobecności sam do domu jeździł i do rozsądku apelował, i do sumienia ojcowiskiego i w końcu namówił do porzuconej lekkomyślnie pracy?

Jak oni mogą cokolwiek służyć na socjalizm, skoro wszystko mu zawdzięczają? [REDACTED] wie doskonale, że takich to kapitalista i pięciu minut by nie trzymał. Więc tłumaczy, ale po chwili traci cierpliwość, nerwy go ponoszą. Kilku sprytniejszych urzędników sobie zabawę. Przekora podsuwa coraz bardziej denerwujące [REDACTED] słowa, aż wreszcie wali w twarz. Potem jeszcze raz. Kilku ich rozdziela. [REDACTED] powoli odchodzi. Jutro całe miasto zakipi z oburzenia na dyrektora, który pobił podwładnego za przekonania. Żegnaj, towarzyszu [REDACTED].

x

[REDACTED] jest członkiem partii, ale równie dobrze mógłby nim nie być. Ważne, że jest inżynierem. I nie boi się pracy i odpowiedzialności. Chce tylko wyraźnych uprawnień, co u niego oznacza po prostu - bota. "Sprawa jest najzupełniej prosta, o co tyle krzyku? Rozpuściłże się hołota, każdy tylko żąda, a do roboty nikogo nie ma! Na Zachodzie to wiadomo:- nie - to zasilek i za brną. Po co tyle gadania, kończmy wreszcie to zebranie.

W każdym razie ja idę". Idź!

_____ niejedno ma imię, niejeden wiek, zawód i wykształcenie. Jest bezpartyjny, choć w niektórych swych wcieleniach był w partii! Wprawdzie wkrótce połąpano się, że powinien być w niej nadal, nawet rozmawiano z nim i przekonywano - jednak już do niej nie wstąpił. _____ cechuje obok z reguły wzorowej pracy, popartej wysokimi kwalifikacjami, duży zmysł krytyczny. Potrafią przy tym obserwować i analizować. Mają swoje zdanie, choć zna jednego, który mówił z tego tytułu różne nieprzyjemności. Najwięcej po czerwcu 1976 r. Mł Miły właściwie nie, ale jednak poczuł wokół siebie tę nieuchwytną atmosferę, która skłoniła go do zmiany pracy. Na satysfakcję, że zaraz potem zaczęto go żałować. _____ wierzą, że nastąpi odnowa, ale tylko pod tym warunkiem, że nie od góry, a już na pewno nie wtedy, gdy wkroci się w to partie. W końcu tyle lat towarzysze partyjni rządzą, co rusz odnowiali, i ciągle to samo; najprezysze sprawy leżą odłożym.

_____ towarzyszy przekonanie, że jak się chce i umie - to można. Tak się składało w ich życiu, że nie dane im było posmakować bezsilności w zderzeniu z chęciami i poczuciem obowiązku. Nie mieli też, jak dotąd, powodów do wstydu i nie wiedząc co to jest wstydzic się za kogoś. _____ nie tylko wierzą w odnowę, ale też chcą się do niej przyczynić. Wzięli na siebie obowiązki i ostro ruszyli do roboty. Niektórzy od świtu do nocy na nogach, rozjazdy, spotkania, zebrania, trudności lokalowe, ale nie to teraz najpilniejsze, przecież jeszcze wleczę się zatwierdzenie statutu, a tu znów kolejna delegacja, pytania, wyjaśnienia...

Nie podobał im się strajk ostrzegawczy, nie chcieli go, wiedząc przecież, ile kosztuje. Nie było jednak innego wyjścia,

skoro tak się wazyetko ślimaczy. Ale ten typ z Komitetu już podrzucił podejrzaną ulotkę o niedoczekym do skutku przenówieniu Wałęsy. Nie wygląda na to, że wykombinował kłamstwo o Wałęsie, w końcu wczoraj sam kazał dyrektorowi powielić jedyny dotąd na zakładzie egzemplarz biuletynu. Nawet go przedtem nie czytał, poprosił tylko o jedną odbitkę. Kto on w końcu jest? Jacy oni naprawdę są? No cóż panie [REDACTED] pomęcz się pan jeszcze trochę sam, a niebawem siądziemy sobie gdzieś na kawie i pogawędzimy. I powodzenia?

x

Korowód zamyka [REDACTED]. O, ten to mądry człowiek! [REDACTED] niczego nie mówi, niczego po sobie nie pokazuje, choć go bardzo korei. [REDACTED] po prostu jest. Trochę teraz musi pochorować, bo mogą coś od niego chcieć, ppżni w końcu funkcję, eięc nie zowadzi zniknąć na kilka dni. Przyżączyć się do kogośkolwiek [REDACTED] nie chce, a nuż nie tak trafi, a nuż się jeszcze coś odnieni. [REDACTED] nie patrzy w oczy. Woli spoglądać na zegarek. Jak już nie ma wyjćia, odpowiada "po myśli". Odpowiada - bo pieńszy nie mówi nigdy. Za chwilę w innym miejscu na ten sam temat mówi zupełnie inaczej. Ale też "po myśli". I natychmiast znika, choruje lub wyjeżdża w delegację, bowiem czuje, że pachnie to konfrontacją. Kluczy więc [REDACTED] i przeczekuje. W stabilnym okresie będzie oscylował ku "oficjalnej linii", ale nigdy na tyle mocno, by ktoś mu to zapamiętał. Przeżył już wiele naszych zakrętów. Przeżyje każdą ich ilość bez najmniejszego óladu. Zwyczajnie przeczeka. [REDACTED] trzeba się koniecznie bać. Ja się go boję!

x

Wspominajmy, w jakich to warunkach rodziła się koncepcja przyspieszonego rozwoju, w jakich warunkach powstawała wizja "drugiej Polski". Był to przecież moment krańcowego sprzeciwu wobec niezaspokajania najbardziej ludzkiej z ludzkich potrzeb - potrzeby dostatku. Ale był to równocześnie moment absolutnego i powszechnego przekonania, że są /bo zostały stworzone/ wszelkie warunki do znacznie lepszego zaspokajania tychże potrzeb. Dopiero wobec zejścia się obydwu wymienionych momentów mogła dokonać się przemiana, którą zwykliśmy nazywać polityką pogrudniową. Nie była możliwa ta polityka ani przedtem, ani też nie można jej było odłożyć nawet o jeden dzień dłużej. I oto po dziesięciu latach znów zeszyły się te same momenty, znów mamy najzupełniej dość skumulowanego niezadowolenia przy jednoczesnym przekonaniu, najzupełniej słusznym, że można lepiej.

Jest najzupełniej oczywiste, że te same dwa momenty będą się co jakiś czas schodzić tak długo, jak długo ludzkość będzie istniała. Wszelkie nadzieje na łagodną, prostą i równą drogę rozwoju należy koniecznie pożegnać. Powstaje już jednak pytanie, czy rytm zatem jesteśmy skazani na cyklicznie powtarzające się rozdarcia, rozterki, gorycze i załamania? Na gruzowiska wiary i najbardziej szczytnych ideałów? Czy zawsze w takich momentach będą się z taką siłą, jak dziś na to miejsce, ujawniać skrajne reakcje i skrajne postawy nierzadziej przeciw grupie ludzi? Sądzę, że nie. Sądzę, tak dlatego m.in. że wbrew pozorom i podyktowanym przez emocje opiniom nic tak bardzo się w lecie tego roku nie potwierdziło, jak właśnie istnienie tej "drugiej Polski", o której marzyliśmy lat temu kilka, której wizja nas porwała, której głosiciele stawialiśmy sami na najwyższych piedestałach.

Dla mnie syntetycznym sprawdzianem rzeczywistego istnienia "drugiej Polski" jest przede wszystkim charakter robotni-

- -

czych wystąpień, ich przebieg i sposób rozwiązania sytuacji. Niby rzecz najzupełniej oczywista, a jednak "tanta" Polska, sprzed lat dziesięciu tego wszystkiego nie potrafiła. Nie potrafiła **z a d n a** ze stron. Dziś potrafiły **o b y d w i e**.

Myślę, że jedną z istotnych przyczyn naszych załamania było /a może jeszcze jest/ wciąż niepełne i powierzchowne rozumienie praw rozwoju. Jeżeli jest on **p r o c e s e m** to nie wolno traktować go jak czynności zamkniętej w czasie. Tak rozumiany socjalizm to nie raj na ziemi, którego datę początkową można zaplanować, lecz nauka urzeczywistnienia ideałów poprzez przezwyciężenie alienacji. Niestety obciążeni jesteśmy innym typem myślenia, tkwiącym głęboko w kręgu kultury chrześcijańskiej. Niepokoi mnie tendencja do obciążania metafizycznym błędem naszego procesu odnowy. Wyostrożona uwaga każe bowiem widzieć niebezpieczeństwa, kryjące się w przesadnym przywiązywaniu uwagi do instytucji, typu zasada rotacji, które przecież też z czasem obrócić się przeciw swym twórcom i intencjom towarzyszącym ich powołaniu. Idea ustalenia releksji pomiędzy płacą a najniższą, średnią i najwyższą z daleka pachnie sławetną zasadą "czy się stoi, czy się leży". Badanie legalności źródeł pokrycia wszystkich budżetów indywidualnych obiektywnie stwarza warunki do "polowania na czarownice". Wreszcie bardzo na miejscu w odniesieniu do VI Plenum KC jest heglowska przestroga "wolność ogólna jest tylko furją niszczenia". Jakże to! Zwoła każdy, kto z wznoszącym zniecierpliwieniem brnął przez dotychczasowe wywody - ledwo się to plenum zakończyło, jeszcze nie wszyscy jego uczestnicy doszli do siebie po niespotykanym dotąd maratonie, ledwo zaświtała cień nadziei na odnowę, a już znajduje się taki, który "na za złe"? Już szuka "dziury w całym"? Tak, nam nam świadomość jak bardzo pod prąd usiłuję płynąć. Sam zresztą nie wiem,

- -
270

czy ów sceptycyzm w stosunku do każdej nowości, wyrosły na gruncie samooceny entuzjazmu lat pogrudniowych /jeszcze ręce piękną od klaskania/, nie jest filozofią bezaśły, nie jest obojętniejszym paraliżem woli.

Nie wiem bowiem, na ile wystarczy uporu i konsekwencji, tym bardziej, że znam nazbyt wielu, którzy zainwestowali już wszystko co mogli. Chcę jednak wierzyć w sens walki. Bo czas dzieje się jest czasem walki. /37/


Bolesławiec